

ZESZYTY EDUKACJI NARODOWEJ

DOKUMENTY

MANIPULACJA

I OBRONA PRZED MANIPULACJĄ

Sesja na Uniwersytecie Warszawskim 1981



191

Spis treści

Od Redakcji	1
Program Sesji	2
A. Bogusławski: Otwarcie Sesji	3
J. Puzynina: Jak język pomaga manipulatorom	8
M. Głowiński: Opis namiętnej podróży. Z problemów manipulacji językowej	17
S. Brodzki: Kilka uwag o manipulowaniu opinii przy pomocy półprawd	30
A. Paczkowski: Polityka prasowa władz 1926-1939 i 1944-1980	33
J. Kwaśniewski: O manipulowaniu w życiu społecznym	40
M. Kofta, B. Malak: Psychologiczne przesłanki podatności i odporności na wpływ społeczny	47
H. Świda-Ziemba: Technika rozbijania grup jako jedna z najniebezpieczniejszych form manipulacji	56
B. Czarniawska: Uczenie manipulowania i manipulowanie uczeniem się /przykład treningu kierowniczego/	73
K. Starczewska: Manipulacja czy wychowanie	77
A. Grzegorzczak: Etyczne problemy dyskusji	82

Od Redakcji:

Materiały, które przekazujemy Czytelnikowi, pochodzą z sesji pt. "Manipulacja i obrona przed manipulacją" zorganizowanej przez Komisję Zakładową NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Warszawskiego w dniach 24-26 kwietnia 1981 roku. W spotkaniu, obok publiczności, wzięli udział psychologowie, pedagodzy, socjologowie, historycy, językoznawcy, teoretycy literatury, a wygłaszane referaty i dyskusje panelowe skoncentrowane były wokół zagadnienia manipulacji życiem społecznym w różnych jego zakresach - pytań o to, kiedy ludzie ulegają takiej manipulacji i jak się przed nią bronić.

Od sesji minęło już kilka miesięcy^x. W tym czasie termin "manipulacja" zrobił swojego rodzaju "karierę": budząc emocje, prowokując dyskusje, czasem stając się wręcz narzędziem sterowania sytuacjami społecznymi; zarzut "manipulowania" jest w powszechnym odczuciu zarzutem ciężkim, a obronić się przed nim trudno. Skutecznie może więc być użyty dla "unieszkodliwienia" niewygodnego oponenta czy poglądu, którego nie akceptujemy. Naturalną reakcją na te zjawiska jest obawa przed "manipulacyjną paranoją" i poczucie, że wszelkie rozważania o manipulacji życia społecznego przynoszą w efekcie więcej szkody niż pożytku.

Chcielibyśmy przeciwstawić się takiemu stanowisku i to z dwóch przyczyn: Pierwszy z nich związany z faktem, że manipulacja, rozumiana człowiekiem bezwolnym obiektem oddziaływań ze strony innych ludzi czy instytucji, jest negatywnym, ale równocześnie względnie trwałym składnikiem życia społecznego. Jest tak, ponieważ nie tylko pozwala ona skłaniać ludzi do działań, jakich nie podjęliby świadomie, ale również dlatego, że stanowi swoistą "drogę na skróty" w wywoływaniu wszelkich, nawet tych potencjalnie akceptowanych, zachowań. Przekonywanie wymaga bowiem czasu i dobrej argumentacji, niesie z sobą niebezpieczeństwo porażki. Znacznie szybciej i z mniejszym ryzykiem można uzyskać pożądane efekty posługując się oszustwem, umiejętnie sfabrykowaną informacją itp.

Manipulacja jest przeto jedną z tych "chorób" życia zbiorowego, które istnieją stale, która jednak może być - przez świadome jej mechanizmy społeczeństwo - kontrolowana. Od nas samych więc, od naszej wiedzy społecznej i psychologicznej zależy zakres tego zjawiska.

Przez wiele lat w doświadczeniu społecznym Polaków manipulacja występowała z jawnym naciskiem i przymusem czy wręcz przemocą. Stosowane zabiegi nie były w związku z tym szczególnie wyrafinowane. Niejednokrotnie jednak wręcz sami "pomagaliśmy" sobą manipulować, np. skwapliwie poddając się niekiedy oddziaływaniom propagandy. Łatwiej bowiem żyć z przekoraniem, że "jest tak jak powinno być" niż ze świadomością własnego lęku, zagubienia i bezsilności. Wydarzenia sierpnia 1980 roku i w tym obszarze zapoczątkowały na skalę masową ważne procesy: procesy odbudowy podstawowych wartości społecznych, a wśród nich godność i nieskalność jednostki.

Rozpatrywane z tego punktu widzenia przejawy "paranoi manipulacyjnej" mogą być traktowane jako reakcja emocjonalna związana z takimi zjawiskami. Jak każda reakcja emocjonalna z czasem musi ona ulec osłabieniu, a wreszcie - wygaśnięciu. Zastąpić ją może i powinna intelektualna refleksja i racjonalna, rzetelna wiedza. I to, jak się wydaje, jest drugi ważny powód, dla którego warto kontynuować społeczną dyskusję o manipulacji.

Mamy nadzieję, że przedstawiłone materiały przydadzą się na owym kolejnym, bardziej niejako zaawansowanym etapie uczenia się obrony przed manipulacją. Czytelnik powinien jednak pamiętać, że ich twórcy również przechodzili swoje własne "wywalanie się" z bycia przedmiotem manipulacji, a związane z tym emocje znajdują swoje odbicie w powstałych tekstach. Wpływały one zarówno na dobór przedmiotu rozważań, jak i sposoby

^x Tem stołowy został w wydawnictwie w sierpniu 1981 roku.

ZBIORY OŚRODKA KARTA

dc 1466

II egz.

Wanna Świda-Ziemia
IPSIA UW

Technika rozbijania grup
jako jedna z najmniejbezpieczniejszych form manipulacji

Manipulacja jako aktualny problem społeczny

Słowo "manipulacja" zrobiło w naszym społeczeństwie w ostatnich czasach oszłamaniającą karierę. Przy tym pozostając nadal, w swej konotacji znaczeniowej, terminem mątnym i niejednoznacznym, funkcjonuje głównie jako nacechowana silnym ładunkiem emocjonalnym - obelga. Nie można niemal postawić komuś bardziej obraźliwego zarzutu, niż powiedzieć, że chce on "zapiulować" lub "jest manipulowanym". Epitetem tym gotowi jesteśmy obdarzyć niemal każdego, kto dąży do wywarcia lub ulega wpływowi przez nas nie akceptowanym. Stąd sformułowanie - bądź nie - takiej obelgi staje się uzależnione od nastawień autora wypowiedzi, nie zaś od tego, jaki jest charakter wpływu nazwanego "manipulacją".

To pozornie nieracjonalne, choć bardzo znamienne zjawisko jest jednak w pełni zrozumiałe i wręcz naturalne w aktualnym kontekście społecznym. Ludzie, którzy w okresie posierpniowym przeszli proces "oczyszczenia", odzyskując swą tożsamość, autentyczność i godność, zobaczyli równocześnie w gwałtownym olśnieniu - fałsz swego poprzedniego życia. Ludzi tych orzenia przykre doznanie, iż w przeszłości nie byli oni faktycznymi autorami własnych czynów, lecz zostali jakby wykreowani przez system, w którym funkcjonowali. W sposób dla nich niedostrzegalny "system" został wpisany w ich treść świadomości i życie psychiczne, stanowili oni cełki tego systemu, ich zachowanie czynne lub bierne przyczyniało się do utrzymania i trwania systemu, którego - jak się ewidentnie okazało - nie porobowali.

W aktualnym poczuciu autonomii i wyzwolenia osobowego rodzi się więc, z jednej strony, gwałtowna agresja wobec wszystkich mechanizmów, które w przeszłości były odpowiedzialne za ów stan psychicznego zniewolenia, z drugiej zaś agresja ta wzmacniana jest ostrym poczuciem zagrożenia dopiero co osiągniętej, a tak cennej autonomii, ciągle czujną obawą, że w sposób dla nas niedostrzegalny zostaniemy znów naszej tożsamości pozbawieni.

Stąd właśnie bierze się, owa obsesyjna i niekiedy nieracjonalna nieufność wobec wszystkich prób wpływania z zewnątrz na naszą świadomość oraz potowosć do reakcji agresywnej zawsze wówczas, gdy notujemy lub podejrzewamy fałsz, nieuczciwe chwytły lub ogólnie tendencje indoktrynacyjne.

Tego rodzaju spontaniczne samoobronne reakcje są /jak pisałam/ w aktualnej sytuacji społecznej naturalne, lecz wydaje mi się, że nie stanowią one rzeczywiście skutecznej broni przed ciągle zagrażającym nam wrotem psychicznego zniewolenia.

W odruchu samoobronnym atakujemy bowiem takie formy wpływów i nieuczciwych chwytów, które są i były "gołym okiem" widoczne i ra które od dawna już jesteśmy uodpornieni.

To to, by zachodził proces faktycznej manipulacji, nie wystarczą wszak zabiegi manipulacyjne, muszą być one ponadto skuteczne. Potrzebne więc są dwa członki tego procesu: manipulator i manipulowany. Sądzę więc, że jeśli chcemy na przyszłość uchronić się przed wewnętrznym zniewoleniem, nie powinniśmy skupiać uwagi na "manipulatorach", kierując wobec nich naszą agresją, oburzenie i potpienie moralne.

Sprawą podstawowej wagi jest natomiast wysledzenie technik manipulacyjnych, u k r y t y c h przed naszą bezpośrednią kontrolą i świadomością i dlatego właśnie skutecznych. To wymaga skupienia uwagi na n a s s a m y c h jako przedmiotach manipulacji i odpowiedzenie sobie na pytanie: jakie bodźce działały na nas tak, że nie będąc tego świadomymi stawaliśmy się niejednokrotnie dowolnie poruszonymi kukłami.

Dlatego też byłabym skłonna określać jako manipulację jedynie takie

procesy, w których manipulowany nie łączy faktycznego celu manipulatora ze stosowanymi technikami oddziaływania lub nawet go nie zna, a technik nie dostrzega; manipulator zaś, sterując w sposób ukryty postępowaniem bądź wręcz kształtując osobowość manipulowanego, traktuje go zarazem przedmiotowo, jako środek do innego celu.

Skuteczną obroną przed takimi próbami manipulacji jest po prostu poznanie ich mechanizmu. Jeśli potrafiemy sytuacje stworzone przez manipulatora rozszyfrować jako konkretne zabiegi, zmierzające do uczynienia z nas narzędzi w jego rękach, nie zaś traktować ich jako sytuacji naturalnych, psychologiczna moc oddziaływania składników tych sytuacji poważnie spadnie.

Kierując się tym przekonaniem, pragnę tu przedstawić techniki manipulacyjne rozbijania grup, które zaobserwowałam bezpośrednio, będąc s a m a przedmiotem tych manipulacji. Będę mówiła o technikach rozbijania polskiej inteligencji powojennej /ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży inteligentnej, do której wówczas należałam/, szczególnie skutecznych od 1947 roku, oraz rozbijania społeczności akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego po "Marcu" 1968 roku. /Grupę społeczną rozumiem szeroko, zgodnie z definicją Znanieckiego. Wyróżnikiem grupy ma być poczucie łączności i odrębności od innych grup/.

Oba te procesy - mimo wielu różnic, jakie między nimi występują - można omawiać łącznie z następujących powodów: po pierwsze - mamy tu do czynienia z podobnym typem grupy społecznej, po drugie - w obu okresach technikom manipulacyjnym towarzyszył terror /przez "terror" rozumiem będący ostrym systemem represyjny/, po trzecie - zastosowane techniki, choć różne w treści, były formalnie do siebie zbliżone i bezbłędnie skuteczne.

Grupa jako "wspólnota światopoglądowo-moralna" a problem "Solidarności"

Obie społeczności, które zostały rozbite, charakteryzowały się tym, że ich formułą identyfikacyjną były określone wartości światopoglądowo-moralne oraz silne poczucie wspólnoty.

Istnienie tego rodzaju społeczności ma podstawowe znaczenie dla jednostki pragnącej ocalić, wzmocnić i wyrazić swą tożsamość. Zakorzenienie w zbiorowości bowiem jest naturalną potrzebą każdego człowieka, jeśli więc nie istnieje grupa, w której mógłby on wyrazić swe autentyczne postawy, mimowoli zaczyna się w jakimś stopniu identyfikować z grupą inną /odczuwając ją często do końca zarazem jako grupę obcą/ lub też pogrąża się w gorzkim poczuciu osamotnienia i wewnętrznego zagrożenia. I w jednym i w drugim wypadku staje się jednostką bezbronną wobec różnych zabiegów manipulacyjnych, bez muru ochronnego, jaki stanowiłaby "światopoglądowa moralna wspólnota".

Jak wielkie znaczenie dla tożsamości jednostkowej może posiadać grupa tego typu, odczuliśmy wszyscy z chwilą, gdy powstała "Solidarność". Ten fakt spowodował, że miliony ludzi n a g l e odkryło lub wyartykułowało swe f a k t y c z n e wartości, dotąd często funkcjonujące jedynie w podświadomości, że wartości te stały się podstawową perspektywą oglądu i oceny rzeczywistości, zmieniając tym samym psychologiczny obraz świata, że ludzie dostrzegli szansę zarówno kreowania własnego życia zgodnie z uznawanymi wartościami, jak realizacji tych wartości w życiu społecznym.

"Solidarność" - w przeciwieństwie do rozbijanych "wspólnot", o których będę pisać za chwilę - jest grupą formalną /zarejestrowanym i uznanym przez władze Związkiem Zawodowym/ dysponującą faktyczną siłą, dzięki której może wpływać na kształt życia społecznego.

Myszę jednak, że byłoby śle, gdyby podstawowym fundamentem tej wspólnoty był właśnie jej charakter formalny oraz świadomość obiektywno-rzeczowej siły, którą faktycznie dysponuje.

Sądzę bowiem, że najcenniejszym aspektem procesów, które maszły w sierpniu 1980 r., jest właśnie to, że powstała grupa, której formułą identyfikacyjną są znów wartości światopoglądowo-moralne oraz silne poczucie wspólnoty.

Absolutnie aktualnie grupa ta jest relatywnie w dobrej sytuacji obiektywnej, to jednak jej pełna rzeczywista siła wewnętrzna będzie osiągnięta dopiero wówczas, gdy stanie się ona zarazem ubezpieczona psychicznie przed rozbiciem, na wypadek gdyby nadszedł czas terroru i pełnego zastosowania arsenału "rozbiłackich" technik manipulacyjnych.

Znając kaprysy naszej historii, takiego niebezpieczeństwa nie można wykluczyć. Faktyczna różnica między pesymistami a optymistami w tym zakresie wyraża się w oszacowaniu stopnia prawdopodobieństwa takiej sytuacji. Skrajni pesymiści szacują je na 99%, skrajni optymiści na 1%, niemal wszyscy przyznają jednak, że niebezpieczeństwo to istnieje.

Dlatego też sądzę, że nie należy /jak robią to niektórzy/ upoważenić formuły: "Jesteśmy tak silni, że nic nam nie zrobią i będą zmuszeni ustąpić we wszystkim". Formuła taka, choć aktualnie wzmacnia poczucie grupowej pewności, a tym samym siłę przebiecia i dynamikę działania Ruchu, jest na dłuższą metę formułą niebezpieczną.

Po pierwsze jest ona zbiorowym samooszustwem, sprzyjającym wprowadzić redukcji hamulców wynikających z długo trenowanego asekuracyjnego lęku, stanowiącym wszakże zdradę jednej z podstawowych wartości wspólnoty - jaką jest prawda.

Po drugie - formuła ta, przynosząc poczucie swoistej bezpiecznej bezkarności, odwraca uwagę od konieczności stałej oszczędnej ochrony tak cennego poczucia wspólnoty grupowej /które w istocie znajduje się w stanie ciągłego zagrożenia/ czyniąc tym samym grupę bardziej podatną na nieostrzegalne "rozbiłackie" techniki manipulacyjne, które dają się zastosować w okresie tzw. "pokoju społecznego".

Po trzecie wreszcie, formuła ta nadaje taki kształt świadomości grupowej, iż na wypadek zastosowania skutecznego terroru /nawet bez rozbiłackich technik manipulacyjnych/ w łonie grupy natychmiast pojawić się mogą naturalne tendencje rozkładowe. Jeśli bowiem podstawową racją działania ludzi jest wiara w obiektywną siłę i bezsporny sukces swej grupy oraz przekonanie, że naprawdę nic nie zagraża bezpieczeństwu osobistemu, to z chwilą gdy wiara ta okazałaby się słudna, kruszy się cały fundament i następuje totalne, głębokie i trwałe zakamienie.

Dlatego też sądzę, że powinna raczej przenikać nas wszystkich świadomość, którą można wyrazić w następującej formule: "Jesteśmy w tej chwili obiektywnie silną grupą i być może sytuacja taka się utrzyma. Jednakże naszą główną siłą jest to, że stanowimy "wspólnotę światopoglądowo-moralną", będącą nośnikiem określonych wartości. Żaden terror nie może naruszyć naszej wewnętrznej wiary i solidarności oraz wiary w wartości, które potrafimy przechować, nawet wówczas, gdyby nas prześladowano i pozbawiono możliwości obiektywnego działania".

Terror a więź grupowa

Grupa ubezpieczona na czas terroru /choćby taki terror nigdy nie miał nastąpić/ jest dopiero grupą naprawdę silną i głęboko zwartą. Terror bowiem /jak wykazała historia/ nie wystarczy sam w sobie do rozbicia tego typu grupy. Często powrotnie uszczupla skład jej członków, lecz jednocześnie wkręcając może wręcz procesowi wzmocnienia grupowych więzi.

Gdy nadszochodzi bowiem czas terroru, w grupie pozostają głównie ci, dla których wyznawane wartości są szczególnie cenne, tak cenne, że stanowią o ich identyfikacji osobowej. Zakorzenienie w grupie utwierdza i umacnia w jednostce wiarę w słusność wyznawanych wartości, grupa ta jest namacalnym świadectwem, że wartości te naprawdę są. Grupa zapobiega poczuciu osamotnienia i rozbicia defekcją świadomości - jest w stanie studować perspektywę oglądu rzeczywistości, potwierdzaną stale przez kontakt z członkami grupy, ustala ona wreszcie kryteria moralnej oceny postępowania ludzi.

Zachowanie własnej tożsamości i wierności wartościom, które się osł, poczucie przynależności do "wspólnoty światopoglądowo-moralnej", wreszcie aprobaty grupy wobec naszego postępowania - może dostarczyć członkowi znacznie silniejszych argumentów

wewnętrznych niż to wszystko, co oferuje moźny przeciwnik /np. tatus materialny, bezpieczeństwo/.

I odwrotnie: dezaprobata grupy czy wypadnięcie poza jej nawias może stać się znacznie dotkliwszą karą wewnętrzną niż wszelkie formy przesładowań ze strony przeciwnika.

Dowodzą tego np. pierwsze wieki chrześcijaństwa, różnorakie procesy walki o zachowanie tożsamości narodowej, ruchy niepodległościowe i rewolucyjne, historia zmagañ warstw klas i ras uciskanych.

Jednakże wszystko to ma miejsce jedynie pod warunkiem, że grupa przesładowana r z e c z y w i ś c i e i s t a i e j e. Gdy zostanie ona rozbita, z jednostkami terror łatwo jut sobie daje radę.

Dlatego też wola przetrwania grupy to warunek niezbędny, lecz niewystarczający dla rzeczywistego jej zabezpieczenia przed rozbitiem. Grupa ponadto musi być uodporniona na wszystkie rozbiłackie techniki manipulacyjne, a żeby być uodporniona, musi być w pełni świadoma zarówno możliwości ich zastosowania, jak i ich charakteru i tajemnic, skuteczności. Dlatego właśnie uważam za celowe przekazanie moich obserwacji z końca lat czterdziestych i sześćdziesiątych /nawiasowo chcę dodać, że podobne techniki bywały stosowane z równie dobrym skutkiem przy rozbijaniu znacznie mniejszych i mniej znaczących zbiorowości/.

Techniki rozbijania grup

Na początku chcę podkreślić, że techniki, które za chwilę scharakteryżuję, stosowane były w sposób konsekwentny i ciągły również w latach późniejszych /po 50-tym i 70-tym roku/ nawet wówczas, gdy grupy już były rozbite, jednakże główna siła uderzenia przypada w jednym wypadku na lata 1947-1950, w drugim na lata 1968-1974.

Druga sprawa, natury ogólnej: sądzę, że techniki te są skuteczne jedynie wówczas, gdy towarzyszy im terror i gdy stosowane są łącznie, stanowiąc pewien system. Jest to jednak moje osobiste przekonanie nie poparte odpowiednimi danymi. Natomiast faktem jest, że wszystkie te techniki w obu okresach towarzyszyły terrorowi i były stosowane równocześnie. A oto ich charakterystyka:

1. Dążono do tego, by wytworzyć w społeczeństwie wrażenie, że aktualny układ sił jest stały, bezapelacyjny, a i absolutnie nieodwracalny; wszelka nadzieja na jakąkolwiek, choćby minimalną zmianę jest absurdem. Społeczeństwo miało żyć w poczuciu, że tak jak jest ma być niemal do końca świata, a już na pewno do końca życia aktualnych pokoleń.

Takie wrażenie skutecznie wywoływano pokazową demonstracją siły uderzenia. I tak w roku 1947 następuje likwidacja PSL i Partii Pracy, nasilają się fale aresztowań; w roku 1948 następuje sjednoczenie organizacji młodzieżowych i wprowadzenie obowiązkowej i powszechnej "Służby Polsce". W końcu 1948 roku mamy faktyczną likwidację PPS przez włączenie jej do PPR, która zmienia nazwę na PZPR, oraz brutalne wykluczenie z partii wszystkich tych, których poglądy choćby minimalnie odbiegają od uznanego od-tąd "kursu" /sprawa Gomiłki i jego grupy/. W latach 1949-1950 releguje się z uczelni wielu profesorów, innym uniemożliwia się faktyczne pełnienie funkcji; likwiduje się szereg kierunków studiów i wprowadza nowy system studiowania; szkoły gwałtownie zmienia się na jedenastolatki, odbierając im nazwy, a nadając numery oraz przeprowadzając przy okazji przymusowe przegrupowania nauczycieli. W początkach lat pięćdziesiątych następuje likwidacja Caritasu, masowe aresztowania duchowieństwa i działaczy katolickich.

A oto akcja uderzeniowa po Marcu 1968: masowe aresztowania, pokazowe zwolnienia pracowników wyższych uczelni oraz relegowanie studentów, zwolnienie z dnia na dzień kilkudziesięciu pracowników w PWN i w szeregu innych instytucjach, gwałtowna zmiana struktury i zasad funkcjonowania wyższych uczelni. Nowa destrukcyjna dla nauki Ostawa o Szkolnictwie Wyższym, podstawowe zmiany personalne na niemal wszystkich szczeblach kierowniczych w uczelniach.

Zarówno w jednym, jak i w drugim okresie akcją tym towarzyszy drapieżna i agresywna ofensywa propagandowa.

Manipulacyjny charakter jawnej akcji terroru polegał na jej pokazowym charakterze. Nie wszystkie posunięcia z punktu widzenia instrumentalnego celu terroru były konieczne, a już na pewno nie było z tego punktu widzenia potrzebne ich skumulowanie w czasie oraz hałaśliwa, prowokacyjna, triumfalna ich demonstracja.

Ten zabieg manipulacyjny okazał się skuteczny. Ostre uderzenie akcją przymusu, terroru i propagandy wytwarza bowiem u ludzi z natury rzeczy automatyczne i nieskontrolowane wrażenie, że terror jest na tyle wszechpotężny, że układ sił, jaki ustanawia, jest wieczny i nienaruszalny. I choć historia pokazała, że wrażenie to było z gruntu mylne, to w tych okresach było ono dla świadomości ludzi zabójcze.

2. Następnym /czasowo współwystępującym/ zabiegiem manipulacyjnym jest pozbawienie grupy jej atrybutów identyfikacyjnych. W sposób natrętny i sugestywny, korzystając z pełnego dysponowania środkami masowego przekazu, charakteryzuje się grupę "od środka" w sposób świadomie fałszywy, tak jednak, by owo jawne kłamstwo mogło stwarzać mimowolne wrażenie pewnego prawdopodobieństwa. Zanalizujmy zastosowanie tej techniki w obu interesujących nas przypadkach.

Powojenną inteligencję polską /a zwłaszcza młodzież/ łączyło głębokie uznanie wartości, które w znacznej mierze pokrywają się z wartościami ruchu "Solidarność". Wartości te to: niepodległość, demokracja, pluralizm, tolerancja, racjonalizm i prawda. Uznanie przez inteligencję polską tych właśnie wartości było jednoznaczne ze zdecydowaną opozycją wobec kształtującego się po wojnie systemu politycznego. Grupa opozycyjnej inteligencji powojennej była poza tym pluralistyczna i wieloraka, wchodziła tam ludzie o różnych poglądach politycznych /lewica, centrum, prawica/, jak również ludzie apolityczni; można tam było spotkać jednostki o różnych zainteresowaniach, poziomie intelektualnym i mentalności, lecz usnanie dla zestawu wymienionych wartości z poczuciem, że się jest ich nosicielami jednoczyło wszystkich. Zwrot "my" - pojawiał się na porządku dziennym w rozmowach potocznych, poczucie "zakorzenienia w grupie" było bardzo silne do czasów wyborów w 1947 roku, a w jakimś sensie funkcjonowało jeszcze do 1949, a nawet 1950 roku.

Serwowana przez czynniki oficjalne charakterystyka tej grupy jest nieco inna do 1948 roku włącznie i od 1949 roku, w obu wypadkach jednak jawkrawie fałszywa. Do 1948 roku polską inteligencję negującą istniejący system charakteryzuje się jako "czarną reakcję", posługując się przy tym młodopolskim modelem "straszego mieszczanina i kołtuna". Od roku 1949 zanika termin "czarna reakcja" - a pojawia się "wróg klasowy". Wróg ten powiązany z imperialistycznymi ośrodkami zachodu, nienawidzący socjalizmu, który pozbawił go jego stanu posiadania, - ma "zdradziecko czyhać za każdego węzła", by zadać niespodziewany cios zwycięsko kroczącej rewolucji.

Pozorne prawdopodobieństwo obu charakterystyk polegało na tym, że wśród polskiej inteligencji opozycyjnej można było rzeczywiście spotkać zarówno "kołtunów", jak też /choć znacznie rzadziej/ dawnych "posiadaczy". Jeśli akceptowali oni wartości uznawane przez grupę rzeczywście /jak niektórzy "posiadacze"/ lub choćby na poziomie werbalnym /"kołtuni"/, wchodziła do wspólnoty; jeśli zaś nie /co też stało czasem miejsce/, z grupą łączyła ich tylko przynależność do warstwy inteligentkiej oraz negacja funkcjonującego wówczas politycznego systemu. W każdym bądź razie zarówno jedni, jak i drudzy nie mieli nic wspólnego z tym, co stanowiło jej d n o c z a c a legitymację polskiej inteligencji powojennej.

Proces ukształtowania się w 1968 roku społeczności akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego, jako zjednoczonej wspólnoty, był procesem odnawianym gwałtownym, wywołanym tzw. "wydarzeniami marcowymi". W skład tej wspólnoty weszli różni ludzie: aktywni działacze "lewicy", określani mianem rewizjonistów, lojalni do tej pory członkowie PZPR, ludzie o poglądach raczej lewicowych, lecz politycznie bierni, ludzie tzw. centrum, ludzie prawicy, wreszcie /i to była grupa wówczas chyba najbardziej liczna/ ludzie programowo apolityczni. Różny też był osobisty stosunek zarówno do wyrzucanych wówczas profesorów, jak do tzw. "komandosów".

znaczna grupa osób niewiele wiedziała na temat zarówno jednych, jak i drugich.

W dniach "marcowych" wszystkie te różnice stały się nieistotne. Społeczność akademicka /pracownicy i studenci/ zjednoczyła się w gwałtownej obronie autonomii wyższych uczelni, w potępieniu przemocy, kłamstwa, oszustw, brutalizmu i demonstrowanej wówczas triumfalnie agresji, w przeciwstawianiu się hasłom nacjonalistyczno-antysemickim oraz tendencjom niszczyielskim wobec nauki, kultury i wartości ogólnoludzkich. Społeczność akademicka uświadomiła sobie wówczas, że bez względu na różnice, jakie ludzi dzieli, przeważająca większość wyznaje te same wartości podstawowe, których gotowa jest bronić. Ta świadomość właśnie stała się inspiracją masowych, spontanicznie organizowanych zebrań pracowniczych i pracowniczo-studenckich niemal na wszystkich wydziałach, na których uchwalano rezolucje sprzeciwiające się stosowanym aktom kłamstwa, przemocy oraz popierające postulaty ruchu studenckiego.

W oficjalnej i nieoficjalnej propagandzie natomiast sprzeciw "wspólnoty akademickiej" został przedstawiony z jednej strony jako funkcja walk frakcyjnych w łonie PZPR, z drugiej zaś /co było znaczeniowo niejasne, lecz tekstowo powiązane/ jako zdradziecki spisek syjonistów reprezentujących w Polsce międzynarodowy imperializm. Podkreślano, że na czele ruchu akademickiego stoją byli "stalinowcy", pragnący z jednej strony powrotu stosunków sprzed 1956 r., z drugiej zaś zamierzający sprzedać nasz kraj Izraelowi, Niemieckiej Republice Federalnej, opanowanej przez siły faszystowskie, a wreszcie bezwzględnemu kapitałowi międzynarodowemu.

Mimo faktu, iż wskazywanych z nazwiska "przywódców" /pracowników i studentów/ na samym początku "wydarzeń" aresztowano lub wydano z Uniwersytetu /nie mogli więc być automatycznie faktycznymi przywódcami ruchu uczelni/, mimo to, że bunt akademicki rozszerzał się na całą Polskę, gdzie nie tak łatwo już było wskazać rzekomych inspiratorów "z nazwiska" - podawana wersja mogła u osób bezkrytycznych wywołać wrażenie prawdopodobieństwa.

Do zbuntowanej "wspólnoty akademickiej" dołączali się bowiem /jak to zwykle w tych wypadkach bywa/ pracownicy, którzy rzeczywiście byli związani z "frakcją", która przegrała, a którzy zarazem nie mieli dotąd nic wspólnego z ideą autonomii uczelni i hasłami wolnościowymi /choć były to bardzo nieliczne jednostki/. W ruchu tym brali też udział /wspólnie z innymi/ ludzie "pochodzenia żydowskiego", którzy pracowali bądź studiowali na UW, można też było odnaleźć w tej wspólnotce byłych stalinowców, którzy już dawno /w latach tzw. "odwilży"/ przeszli głęboką ewolucję poglądów. Ale jak i w poprzednim wypadku, nie miało to nic wspólnego z istotą i ideą "uniwersyteckiego sprzeciwu".

Technika manipulacyjna polegająca na odebraniu grupie jej atrybutów identyfikacyjnych okazuje się z reguły skuteczna. Zachwiewa ona poważnie poczucie pewności grupy, jako nosicielki określonych wartości, oraz doprowadza /w klimacie terroru zwłaszcza/ do odpływu części członków.

W sytuacji, gdy ludzie pozbawieni zostają wszelkich nagród zewnętrznych, a przeciwnie - narażeni na prześladowanie, ich siłą wewnętrzną staje się niejednokrotnie zewnętrzna "legitymacja" grupy. Odczuwają oni silną potrzebę, by również na zewnątrz /nawet przez przeciwników/ być postrzeganymi jako nosiciele określonych wartości. Jasną jest sprawa, że przeciwnicy nie mogą postrzegać takiej grupy życzliwie. Nie o epitetę tu jednak chodzi, lecz o prawdę. Jeśli powstańców nazywa się buntownikami, jeśli powojenną inteligencję i społeczność akademicką 1968 roku nazwanoby na przykład "sgniłymi liberałami", wówczas prawda zostaje nieraruszona, jest ona po prostu scharakteryzowana w języku przeciwnika, pozwala grupie na zachowanie tożsamości i godności.

Pałsz trywializujący charakter grupy, ukazujący ją jako organizm "re-baczywy", działa demobilizująco, powodując upadek ducha grupy, jej swarości i pewności wewnętrznej.

Fałsz ten podsuwa też łatwą formułę samousprawiedliwienia wszystkim tym, którzy z asekuracyjnego lęku lub w obawie utraty osobistych korzyści

pragną z grupy odejść. Wystarczy wziąć choć częściowo za dobrą monetę, oficjalnie lansowany obraz grupy i powiedzieć np.: "Jednak wśród tych przeciwników systemu jest wielu koitunów" lub też "z tym "arcezem" to nic nie wiadomo. Może to rzeczywiście tylko rozgrywki partyjne i po co mam się w to mieszać? To nie nasze sprawy" - i już wyłamując się z solidarności "wspólnoty" osiąga się pokój sumienia.

Istnieją wreszcie ludzie nieodporni na sugestię. Atrotna i ostra propaganda wyrwała u nich mechanizm selekcji percepcyjnej. Po pewnym czasie zaczynają oni postrzegać w swej grupie tylko to, co propaganda sugeruje. Zjawiska w grupie marginalne, rzadkie, nie stanowiące o jej charakterze, w percepcji takich ludzi urastają do rozmiarów kosmicznych. Zjawiska ewidentnie oczywiste, rzucające się wręcz w oczy, stają się dla nich bądź w ogóle niedostrzegalne, bądź też traktowane właśnie jako drugoplanowe i nieistotne.

3. Aby cała ofensywa zmierzająca do rozbicia grupy okazała się skuteczna, konieczne jest, by "na dole", w każdym środowisku, funkcjonowała prężna grupa takich ludzi, którzy w stosunku do grupy niszczonej będą gotowi przyjąć na siebie rolę "rozbijaczy". Jak długo takiej "kadry" nie ma - wszystkie zabiegi odgórne mogą się okazać nieskuteczne, grupa mimo wszystko może zachować swą zwartość i tożsamość. Aby grupę rozbić, należy przeprowadzić umiejętną rekrutację przejętych i zaangażowanych członków do niekoniecznie licznej, lecz dobrze zorganizowanej kontrgrupy. Aby zapewnić owocność takiej rekrutacji, manipulatorzy kuć muszą "kandydatów" szansą licznych i znaczących nagród wewnętrznych.

Po wojnie "rekrutacja" wśród inteligencji zaczęła się natychmiast, choć zaowocowała rzeczywiście dopiero w 1947 r. po likwidacji formalnych struktur opozycyjnych - Polskiego Stronnictwa Ludowego i Partii Pracy. Główne uderzenie manipulatorów skierowane zostało na młodzież. "Oferta" przedstawiana młodzieży pochodzenia inteligenckiego operowała modelem rzeczywistości społecznej, w której podstawową rolę odgrywał właśnie zafałszowany obraz powojennej inteligencji polskiej. Przy tym podstawowa linia podziału inteligencji przebiegała między pokoleniami. "Starsze pokolenie" miało być właśnie nieuchronnie skazane na mentalność ograniczonego koituna pogrążonego w stałej malkontencji, o ciasnocie horyzontów, zamkniętego na wszystko - co nowe, odważne i wielkie. Młodzież kuszona zatem szansą heroicznego "buntu pokoleniowego", usiłując ją pozyskać i kupić pochlebstwem. Młodość miała być antytezą koitunstwa, synonimem szerokich horyzontów, krytycyzmu, inteligencji, odwagi myśli i czynu. To cechy właśnie /według opinii lansowanej przez czynniki oficjalne/ miały ją czynić podatną na indoktrynację nowej władzy.

Zaangażowanie w "polskiej rewolucji" dawało młodemu człowiekowi perspektywę licznych wewnętrznych nagród. Po pierwsze, zapewniało dobre samopoczucie wynikające z wysokiej samooceny. Wystarczyło opowiedzieć się po "właściwej stronie", by przypisywać sobie wszystkie przysiężne przysiężne lansowanemu modelowi "młodości". Po drugie, można było wziąć udział w ruchu wystylizowanym na ruch heroiczny, w gruncie rzeczy nie narazając się niczym, przeciwnie - czując za sobą potężne zaplecze władzy, przeto samo posiadając gwarancję zwycięstwa. Dla młodzieży inteligenckiej "zaangażowanie" równało się wzięciu udziału w romantycznym teatrze "walki" bez ponoszenia ofiar. Był to prężny, triumfalny "marsz ku zwycięstwu". Po niedawnych i ciągle społecznie żywych i bolesnych martyrologicznych doświadczeniach narodu polskiego z czasów wojny, z jednoczesną funkcjonującą u ówczesnej młodzieży tęsknotą do romantyki rzeczy wielkich, taka perspektywa musiała być perspektywą pociągającą. Po trzecie, "zaangażowanie" pozwalało znaleźć się w ofensywie, w samym murcie wydarzeń, nie zaś w smutnej, przegranej defensywie - a marginesie oficjalnego życia społecznego, na które skazana była opozycja inteligencji. /Bezpośrednio po okresie okupacji potrzeba jawnej, widocznej aktywności była wśród młodzieży bardzo silna. Rezygnacja z takiej szansy musiała wiele kosztować/. Po czwarte wreszcie, członkowie organizacji ZSM i ONTUR mieli otwartą drogę do walki i buntu przeciw "starym": rodzicom, nauczycielom, profesorom wyższych uczelni - a więc tym wszystkim, którzy dotąd z po-

zycji przewagi krępowali, pouczali, traktowali pobłażliwie, wprowadzali w życie, patronowali. Z pozycji podrzędnej młody człowiek mógł wejść w natychmiastową pozycję dominacji, z poczuciem satysfakcjonującej wyższości, że walczy ze skostniałym dogmatykiem, kołtunem, "straszny mieszczaninem" czy wręcz "wrogiem klasowym" o lepsze jutro Polski i świata.

Szansa nagród wewnętrznych nie była - rzecz jasna - świdomy m m o t y w e m zwerbowanych. Warunkiem psychicznego przeżycia każdego z tych pozytywnych stanów musiała być tzw. "dobra wiara" w słuszność wyboru. Perspektywa tak nęcących nagród stanowiła jednak nieświadome p o d l o ż e m o t y w a c y j n e sprzyjające uleganiu indoktrynacji.

Trzonem propagandy służącej werbowaniu "kadry rozbijającej" był mistyfikacyjny obraz opozycyjnej inteligencji polskiej. Drugim jawnie fałszywym argumentem był dychotomiczny podział świata. W latach 1945-48 ujmowano rzeczywistość głównie w kategoriach: reakcyjny - postępowy, później częściej w kategoriach "barykad" walki klasowej. Każdy referat na najbardziej odległy temat musiał zaczynać się od słów: "świat podzielił się na dwa obozy". Idoktrynacyjny sens tego podziału był następujący: "Kto nie przyłącza się do nas - chce czy nie chce jest reakcjonistą lub sprzyja reakcji" /czy "wrogowi klasowemu"/. Istnieją więc tylko dwie możliwe drogi wyboru.

Oficjalna propaganda wykorzystywała również w swej argumentacji krytyczne nastawienie społeczeństwa wobec okresu międzywojennego dwudziestolecia /zwłaszcza rządów sanacji/ oraz fakt, że karta nowej władzy była w znacznej mierze kartą niezapisaną, można więc było zarysowywać ją dowolnymi kształtami i barwami. Tak więc młody człowiek miał wybierać między ciemnym obrazem rządów sanacji a świetlaną wizją przyszłości "wyzwolenego ludu".

Miałam wtedy codzienny kontakt z niektórymi z młodych ludzi /moimi kolegami/, którzy stopniowo ulegali indoktrynacji. Proces ten zaczynał się właśnie od zaburzeń percepcyjnych w postrzeganiu powojennej inteligencji opozycyjnej. Jakaś znajoma kołtunka czy kołtun /wuj, ciotka, ojciec, sąsiadka, koleżanka/ urastali nieoczekiwanie do symbolu całej grupy. To w znacznej mierze powodowało, że młody człowiek, dostrzegając pierwotnie również ujemne strony grupy "ofensywnej", stawał na rozdrożu. Pierwszy krok został jednak zrobiony. Aby zrobić krok drugi, wystarczył argument następujący: "Nie można stać okrakiem na barykadzie". Cytuję dosłownie, jako modelowy, fragment listu mojej koleżanki: "Trzeba przebrać się wewnętrznie, nie zwracać uwagi na zastrzeżenia uboczne i wybrać rzeczy zasadnicze. Co mi bardziej odpowiada - ten czy tamten świat". I tak uczyniony został krok następny.

Gdy zwróci się uwagę na korzystne warunki, w których operowała ówczesna monopolistyczna propaganda /kompromitacja sanacji i własna czysta, otwarta karta/ oraz ilość i znaczenie nagród wewnętrznych, jakich mogło dostarczyć przejście do "kontrgrupy", wówczas można docenić integrację grupy młodej inteligencji i jej głębokie związanie z uznawanymi wartościami. Efekt "rekrutacji" był bowiem przez długi czas bardzo miserny. I tak np. gdy kończyłam w 1948 roku żeńskie liceum w Łodzi, w trzech klasach maturalnych nie było ani jednej członkini ZWM czy OMTUR, a w całej szkole na kilkaset uczennic - koła ZWM i OMTUR liczyły najwyżej po kilkanaście osób. A była to szkoła pod tym względem nie różniąca się od większości innych.

Tak więc grupa "rozbijaczy" była grupą nieliczną, bardzo jednak prężną, aktywną, zapaloną, przekonaną o swej historycznej misji.

Trzeba przy tym podkreślić, że na uczelniach członków "kontrgrupy" było przeciętnie więcej niż w liceach, gdyż wchodził do niej bowiem również liczni studenci "awansu społecznego" /młodzież robotniczego i chłopskiego pochodzenia/. Dla tej młodzieży nowy ustroj był ustrojem, który dał szansę kształcenia, czuła się więc z nim emocjonalnie związana i to w znacznej mierze ukierunkowywało jej percepcję i ocenę otaczającej rze-

czywistości. Należy też dodać, że niejednokrotnie przyspieszone kształcenie /kurs przygotowawczy zamiast matury/, a potem studia były dla niej pierwszym kanałem przekazu kulturowego, nic więc dziwnego, że przyjmowała ona do wierzenia podaną jej perspektywę "oglądu świata".

Podsumowując: młodzieżowa kontrgrupa, choć odegrała tak destrukcyjną rolę wobec grupy, do której sama należała, składała się w swej większości z ludzi dobrej woli i wiary, ludzi, którymi kierowały w warstwie świadomej motywy pozasobiste. Nieświadome dążenie do wewnętrznych nagród oraz łatwe uleganie indoktrynacji było natomiast rezultatem ukrytego działania manipulatorów. Tak więc w istocie kadra "rozbijaczy" była zespołem ludzi, którzy sami padli ofiarą manipulacji.

O tym, że wewnętrzne nagrody odegrały istotną rolę w zaangażowaniu tych ludzi, świadczą dalsze procesy. Z chwilą gdy odebrano młodzieży kostium heroizmu, gdy odrzucono już jako niepotrzebne hasła: "młodzi walczą ze starymi" /grupa inteligencji polskiej była już rozbita/, a na to miejsce wysunięto postulat "ZMP pomaga nauczycielowi w jego pracy", zapadł i dynamizm grupy faktycznie się skończył i od tej chwili rozpoczął się proces degeneracji ZMP i jego działaczy.

Rekrutacja rozbijaczy w roku 1968 była o wiele bardziej prosta. Tym razem niepotrzebni /a może nawet szkodliwi/ byłiby bezinteresowni ideologicznie "oddani sprawie". Kadry rozbijackiej szukano wśród ludzi resentymentu, których trawiła nienawistna zawiść wobec tych, którym się powiodło, natomiast nieistotnymi były jakiegokolwiek zasady moralne /w tym poczucie godności/ oraz wśród cynicznych, gotowych na wszystko ludzi kariery. Wewnętrzne i zewnętrzne tym razem /nagrody, które obiecywano, były proste i jawne - oszczędzając szybka kariera /"będąc dziś pionkiem, możesz natychmiast znaleźć się na świeczniku"/, możliwość wyzładowania zgromadzonej potencji nienawiści i szansa zniszczenia tych konkretnych ludzi, którym się najbardziej zaszczyli.

Indoktrynacja, którą szybko i z dobrą wiarą przyjmowali ludzie trawieni nienawistną zawiścią sprowadzała się do prostej formuły: "To spisek syjonistyczny sprawił, że ty, taki człowiek możliwości - jesteś dziś nikim. Idź z nami, bij, kogo wskażemy, a dobrze na tym wyjdiesz. Przy okazji będziesz mógł zniszczyć i tych, którzy tobie przeszkadzili w karierze, wysuwając głównie siebie. Jeśli się im to udało, to i ja pewno dlatego, że byli jakoś ze syjonistami powiązani".

Oczywistą jest sprawa, że tego typu rekrutacja /w przeciwieństwie do zasad rekrutacji z drugiej połowy lat czterdziestych/ prowadziła do selekcji negatywnej. Tym razem do kontrgrupy wchodziłi ludzie pozbawieni moralnych skrupułów, trawieni zawiścią, najczęściej o miernych zdolnościach i niskiej wartości zawodowej.

Dynamika motywacyjna nienawiści okazała się jednak nie mniej silna niż fanatyzm ideologii. Kadra "rozbijaczy" 1968 roku była również kadra nieliczną, lecz zarazem kadra, za której można było polegać.

Kadra rozbijaczy - to podstawowe ramię wykonawcze, główne narzędzie manipulatorów. Nie musi być liczna, wystarczy, że jest wszędzie rozsiana. Tym ludziom powierza się, włączyć na tzw. najniższych i średnich szczeblach. Oni żyją na co dzień wśród grupy, którą chcą rozbić. Do nich należy indoktrynacja bezpośrednia, przez kontakty osobiste /w grupie mają znajomych, kolegów/, która często okazuje się bardziej skuteczna niż indoktrynacja plakatowo-urzędowa, przeprowadzana przez kanał środków masowego przekazu. Oni kontrolują codzienne życie członków grupy, oni donoszą, oni decydują o karach i nagrodach, oni wytworzą klimat "zastraszania". Nieliczni, ale zorganizowani i wszechobecni. Członkowie grupy na terenie oficjalnym /a często też rodzinnym i towarzyskim/ nigdy nie są sami, są poprowadzeni przynajmniej, operujący siłą, zawsze w ataku - członkami "kontrgrupy".

Ofensywa "rozbijaczy" połączona z ogólnym klimatem przemysłowego terreru /o manipulacyjnych technikach terroru będę pisał później/, którego towarzyszyły społeczne przekonania, że układ sił jest nieodwracalny, oraz poczucie, że grupie odebrano jej "blask i godność" - powoduje, że członkowie grupy milkną, stają się ostrożni i przyćmieni, przestają otwarcie

bronić swoich racji, przestają też reagować milczącym, ale twardym solidarnym oporem. Przerzeka ich coraz silniej poczucie osobistego zagrożenia. Terenem komunikacji stają się mieszkania prywatne. Po jakimś czasie /zwłaszcza po wypadkach jakiegoś donosu/ i to się kończy. Grupa przestaje siebie bronić jako grupa. Identyfikacja grupowa już nie jest ważną wspólną sprawą. Każdy zaczyna bronić siebie.

Sukces członków "kontrgrupy" nie byłby jednak tak zupełny /a może nawet w ogóle możliwy/, gdyby nie były zastosowane dodatkowe rozbiłackie techniki manipulacyjne.

4. Bardzo istotnym zabiegiem tego typu, stosowanym przez manipulatorów, jest nieoddzielanie grupy wyraźną linią demarkacyjną. Gdyby linia taka bowiem została przeprowadzona, więc grupy umacniana by była na co dzień wspólnotą losu prześladowanych. Taka wspólnota ewokowałaby też w grupie reakcje obronne grupy jako całości. Tymczasem manipulatorzy sami ustalają stopnie przybliżeń członków grupy do kontrgrupy.

W okresie "stalinowskim" /od 1949 roku/, a więc wówczas, gdy terror przybrał najostrejsze formy /a także częściowo już przedtem/, zbudowano różne kategorie przybliżeń. A oto niektóre z nich: 1/ nasz przeciwnik, ale nie wróg, 2/ człowiek otwarty, który choć jest przeciw nam, podejmuje z nami dyskusje, więc może da się przekonać, 3/ człowiek, który się waha, 4/ człowiek w istocie nasz, ale który ciągle wykazuje "inteligentne opory", 5/ "pozytywny niezrzeszony" /czy "pozytywny bezpartyjny"/, 6/ człowiek, który jest z nami /dotyczy to tak partyjnych, jak "zrzeszonych"/, ale nie jest zupełnie pewny, może "odpaść na zakręcie".

A oto niektóre kategorie 1968 roku: 1/ powiązany ze syjonistami, ale nie syjonista, 2/ protegowany powiązanych ze syjonistami, ale ma szanse rehabilitacji, 3/ "otumaniony" przez syjonistów czy ich popleczników, ale tego nieświadomy, 4/ nie mający nic wspólnego z kliką syjonistów, ale charakteryzujący się postawą "emocjonalną" /ma się tu na myśli wtrząs wywołany milicyjną masakrą na Uniwersytecie/, 5/ nie należy do nas, ale nieszkodliwy, 6/ nie jest z nami, ale jest dobrym patriotą i człowiekiem rozsądnym, kwalifikuje się na sojusznika.

Istotnym przy tym jest to, że tak rozbiwanej grupie, jak też ludziom, którzy do niej należą, wytrąca się z rąk inicjatywę umiejscawiania się na skali "stopniowych przybliżeń". To nie ich faktyczne, obiektywne zachowania decydują, na której pozycji się znajdują. Manipulatorzy stosują tu metodę w znacznym stopniu przypadkowego typowania. Im terror staje się ostrzejszy, tym typowanie jest bardziej przypadkowe.

Jeśli człowiek chce zmienić swój status, a przykład z "wroga klasowego" na status "pozytywnego bezpartyjnego", musi dokonać szczególnego wysiłku, "zasłużyć się" wielokrotnie bardziej niż ten, który temu statusowi został na zasadzie "losowania" przypisany /a który tzw. "zasługami" może nie legitymować się w ogóle/. Podobna sytuacja ma miejsce wówczas, gdy ktoś chce przesunąć się na skali w kierunku przeciwnym /np. od "pozytywnego bezpartyjnego" do "wroga klasowego"/. Ale ten drugi wysiłek /w sytuacji terroru zwłaszcza i częściowego rozbitcia grupy/ jest aktem na tyle heroicznym, że decydować się nań mogą tylko jednostki wyjątkowe. Sprawa ta wiąże się z następną techniką manipulacyjną: tzw. rozdawnictwem kar i nagród.

5. Członkowie grupy są przez manipulatorów równie przypadkowo nagradzani i karani jak etykietowani. Etykietowanie pociąga za sobą w znacznej mierze nagrody i kary, lecz nie do końca. I tak spośród kilku ludzi zaliczanych na przykład do najdalej /więc jeszcze silnie negowanej/ kategorii przybliżenia jeden może otrzymać karę bardzo dotkliwą, inny karę słabszą, innego kara omija, inny wreszcie może zostać nawet częściowo nagrodzony.

Ofiarą prześladowań stać się może także każdy przypadkowo dobrany. Nie każdej represji towarzyszy też etykieta /ludzie dysponujący środkami represji nie muszą się tłumaczyć/, a jeszcze w nieporównanie mniejszym stopniu należy to od zachowania i postawy prześladowanego. I tak ofiarami represji stają się często najbardziej nieprzychylni /czyli /często nieprzychylni/ opóźnienia/, natomiast nieprzychylni /często nieprzychylni/ opóźnienia/.

dość zasłużonych terror zostawia w spokoju, a nawet czasem nagradza.

Technika zarówno "etykietowania", jak "nagradzania" i "karania" jest najczęściej techniką swoiście zamaskowaną i niedostrzegalną przez manipulowanych. Znaczna część "przywódców" i najbardziej niezłomnych członków grupy jest bowiem właściwie "etykietowana" i "karana", oportuniści natomiast są niejednokrotnie adekwatnie "etykietowani" i "nagradzani". Te zjawiska rzucają się w oczy, natomiast przypadkowe etykietowanie, karanie i nagradzanie wymyka się obserwacji. Techniki te nie podlegają /jako zasada ogólna/ świadomej kontroli manipulowanych, oddziaływają jednak na ich nastawienia i motywacje - w warstwie nieswiadomej - i dlatego stają się tym skuteczniejsze.

Mechanizmy rozkładowe dla grupy zawarte w takich technikach staną się dla nas w pełni zrozumiałe dopiero wówczas, gdy uświadomimy sobie, że każdy członek grupy typu "wspólnota światopoglądowo-moralna" jest zarazem członkiem grupy formalnej - zakładu pracy. Struktura tej grupy formalnej, typ zadań, które grupa realizuje, treść ról społecznych składających się na taką grupę i, ogólnie, jej kształt - wszystko to określają czynniki oficjalne. Konieczność funkcjonowania w takiej grupie /od tego zależy zdobycie środków utrzymania, potrzebnych do życia/, fakt że wszystkie "nagrody i kary zewnętrzne" znajdują się w jej dyspozycji - powoduje, że dla każdego członka "wspólnoty światopoglądowo-moralnej" grupa ta musi stać się grupą znaczącą, absorbującą w poważnym stopniu jego nastawienia i życie psychiczne.

Aby wyzwolić się wewnętrznie z systemu nacisków, którymi grupa formalna dysponuje, aby sposób realizacji ról narzuconych wyznaczony był kryteriami określonymi przez wspólnotę światopoglądowo-moralną /jest to możliwe zwłaszcza wówczas, gdy większość członków grupy formalnej przynależy zarazem do "moralno-swiatopoglądowej wspólnoty"/, konieczne jest, by wspólnota ta, stanowiąca nieformalny nurt życia członków, była wspólnotą na tyle swartą, izolowaną i wewnętrznie autonomiczną, że byłaby ona zarazem zdolna do częściowego określania pozycji członków w grupie formalnej.

Brak linii demarkacyjnej w określaniu granic grupy przez czynniki oficjalne z towarzyszącym temu równocześnie przypadkowym etykietowaniem, "karaniem" i "nagradzaniem" odbiera wspólnocie światopoglądowo-moralnej i tę możliwość, stanowi w istocie brutalną ingerencję w istotny rdzeń tej "wspólnoty".

Podział ról członków wspólnoty w życiu oficjalnym zostaje wytrącony z rąk wspólnoty. Wspólnota ta nie może mieć swych "bohaterów", ludzi dla niej najbardziej zasłużonych i zarazem prześladowanych, nie może również wyznaczać zadań w życiu oficjalnym swym członkom, w zależności od stopnia ich zaangażowania w wartości wspólnoty i ich właściwości osobowych.

Uczestnicy wspólnoty także odczuwają wyraźnie, że ich los w życiu oficjalnym nie leży w ich rękach. Jeśli są nagradzani, zdają sobie sprawę, że nie jest to funkcją ich zdrady wobec wspólnoty /nawet jeśli taka "oportunistyczna zdrada" miała miejsce, postrzegają obok siebie innych nagradzanych, których postawa wobec wspólnoty była bez zarzutu/. Jeśli są badani ofiarą represji, czują, że nie jest to funkcją ich "wierności" wobec wartości wspólnoty, ich odwagi czy heroizmu. Czują, że muszą działać na oślep, jeśli nawet oni właśnie byli szczególnie aktywni w grupie, spostrzegają /widzą innych prześladowanych/, że nie dlatego w istocie zostali uderzeni.

Te czynniki powodują, że grupa przestaje w świadomości tych ludzi funkcjonować jako urząd, który cokolwiek dysponuje, a więc stanowi jakąś swartą całość.

Przypadkowy dobór ofiar represji wywołuje poproszę i uświadomienie im, że oto u wszystkich członków wspólnoty rodzi się świadomość, że można nie czynić specjalnie nic, a mimo to zostać bardzo dotkliwie uderzonymi. Ci, którzy są szczególnie aktywni, płacą się za swoją przysiężność, a gdy się płacą, nie jest nią nawet przedmiotem uznania i uwagi członków wspólnoty, nie mają się wcale specjalnych zasług. Właśnie dlatego w tej

zultacie nieracjonalne mechanizmy lękowo-asekuracyjne, tendencje odsunięcia się od grupy, by nie zostać uderzonym, zastawienie, by samemu zadbać o osobistą ochronę.

Mechanizmy asekuracyjne rodzić się również zaczynają i u przypadkowo nagradzanych, stwarzając zarazem pokusę konformizmu u tych, którzy nagrodzeni nie zostali. W czasach terroru nagroda nie ssa słu-żo n a oddziaływa s i l n i e j na postawy lojalizmu wobec czynników oficjalnych niż nagroda zasłużona.

Nagroda zasłużona nosi na sobie piętno zdrady /słynne 30 srebrników Judasza za wydanie Chrystusa/. Poczucie zdrady jest tak silną "karą wewnętrzną", że tylko nieliczni na to mogą się zdobyć. W sytuacji jednak, gdy nagroda nie jest połączona ze zdradą, jest sytuacją "darowaną" - obdarowany nie obarczony wyrzutami sumienia przyzwyczajają się do niej, zaczyna się z nią czuć dobrze, co wyzwała nieświadome mechanizmy asekuracyjne, by nagrody tej nie utracić. Jest to motywacja silna, zwłaszcza wówczas, gdy zapłata za etykietę "pozytywnego bezpartyjnego" czy "dobrego patrioty i człowieka rozsądnego", lub też nagroda bez etykiety, jest po prostu osobiste bezpieczeństwo oraz względnie wygodne życie własne i rodziny, gdy dookoła szaleje ślepy terror, którego ofiarą padają różni znajomi i bliscy.

Zanika adekwatność między tym, kim członek grupy jest we wspólnocie, a między tym, kim - jako członek tej właśnie wspólnoty - jest w percepcji przeciwnika. Wytwarza się wrażenie /które w końcu staje się faktem/ jakby wspólnota w ogóle nie istniała. Jedynym punktem odniesienia dla własnego życia staje się wtedy grupa formalna.

6. Istnieją też techniki manipulacyjne, które są stosowane szczególnie wyraźnie wówczas, gdy grupa jest już rozbita, a terror zdecydowanie słabnie. Mają one na celu utrzymanie grupy w stanie rozbitcia. Taką techniką jest dążenie do zamaskowania faktycznych kryteriów "nagród" i "kar", tak by "nagrody" i "kary" stawały się w odczuciu społeczeństwa wskaźnikami faktycznie uznawanych społecznie wartości.

Technika ta była wyraźnie stosowana na wyższych uczelniach po 1970 roku /choć próba jej stosowania podjęta była również w latach terroru 1968-1970/. Lata siedemdziesiąte miały bowiem być /co było expressis verbis wyrażone/ kontynuacją polityki władz wobec wyższych uczelni zapoczątkowanej po Marcu 1968 r. I choć nastąpiło poważne zelżenie terroru, względna autonomia uczelni wyższych z lat 1956-1968 nie została przywrócona.

Nadal obowiązywała ustawa z 1968 roku, która nadawała wyższym uczel- niom status urzędu państwowego, odbierając uczonym inicjatywę i możli- wość kształtowania środowiska uczelnianego, nadal stanowiska kierownicze obsadzone były odgórnie w znacznej mierze przez ludzi "zasłużonych" w 1968 roku, nadal poważny procent "samodzielnych" pracowników nauki stanowili docenci bez habilitacji, mianowani po 1968 roku według kryteriów politycznych. Życie i losy uczelni oraz jej pracowników określane było bez reszty przez władze mianowane odgórnie i odpowiedzialne jedynie przed zwierzchnością, która je powołała. W takich układach właśnie następowaly mianowania rektorów, dziekanów, dyrektorów instytutów, awanse i a doktorów habilitowanych, docentów i profesorów, przydział funduszy na badania, fi- nansowanie czy zezwolenie na wyjazdy zagraniczne, powoływanie ekspertów, przyznawanie odznaczeń.

Niewątpliwie podstawowym kryterium wszystkich awansów i wyróżnień lub co najmniej ich przyspieszenia było kryterium polityczne. Jednakże ludzie, już całkowicie włączeni w strukturę formalną, gotowi byli trakto- wać je tak jak gdyby były one wskaźnikiem wartości naukowo-zawodowej wy- różnionego. Mimo iż można było gołym okiem zachserwować, iż kryterium po- lityczne jest w istocie kryterium sasadniczym, ludzie ulegali magii daw- nych tytułów, orzeszcząc nie-wiadomości zasady wyróżnień z przeszłości - la sytuację aktualną.

Zabieg manipulacyjny srowadzał się więc wyłącznie do podtrzymywania tych mianowalnych nastawień. Polegał on na tym, że od czasu do czasu szyc- kie wyróżnienie spotykało istotnie człowieka, który i a to zawodowo zasłu- giwał, niekiedy też /choć znacznie rzadziej i tylko w pewnych warunkach/

politycznie zasłużonego nie spotykała nagroda.

Efekt tego zabiegu był swoiście złożony. Pracownicy Uniwersytetu aspirowali do tego, by znaleźć się w grupie "wielkich uczonych" /i tak najczęściej każde wyróżnienie odczuwali/, a zarazem zdawali sobie sprawę z tego /wyraźnie tego nie werbalizując/, że w istocie jest to nagroda za zasługi lub dyspozycyjność polityczną. Stąd rosła gotowość do zasług na tym drugim polu lub co najmniej zaczynał w ludziach działać mechanizm asekuracyjny. I chwilą jednak gdy wyróżnienie nastąpiło, łatwo zapominali oni o rodzaju starań, jakie przedtem przedsięwzięli, natychmiast ogarniało ich dobre samopoczucie i samozadowolenie "wielkich uczonych", za których zostali uznani.

Związek aspiracji do wyróżnień z tendencją do asekuracji dobrze wyraża często kursujące zdanie wśród ludzi władzy na Uniwersytecie: "On teraz się nie wychyli, on czeka na profesurę" /czy inne wyróżnienie/. Ponieważ zawodowe aspiracje przejawiała większość pracowników, można było żywić zasadną nadzieję, że grupa opozycyjna pamiętnego roku 1968 na Uniwersytecie się nie odrodzi.

7. Ostała spośród zaobserwowanych przeze mnie technik być może nie stanowi w istocie zabiegu manipulacyjnego, który służy rozbijaniu grupy, lecz naturalną konsekwencją istniejących układów. Jednakże dlatego chcę ją tu omówić, że wyzwalała ona istotny mechanizm rozkładu grupy, zapobiegając zarazem odrodzeniu wspólnoty.

Za odstępowanie od grupy lub za zdradę pewnych jej wartości płacono miarowicie nie tylko osobistymi nagrodami, lecz również daniem obiektywnej szansy realizacji innych wartości, które we wspólnocie uznawano za cenne.

I tak na przykład za wygłoszenie opinii niezgodnej z przekonaniem, za brak protestu wobec niesłusznego relegowania pracowników i studentów - wydział miał szansę otrzymać np.: względną autonomię, możliwość badań naukowych czy też możliwość obrony innych ludzi, którzy przeznaczeni byli do relegowania. Zgoda autora na wykreślenie ustępów czy rozdziałów książki, kwestionowanych przez cenzurę, pozwalała na to, że książka mogła się w ogóle ukazać.

Tego typu sytuacje /również szczególnie charakterystyczne dla "epoki gierkowskiej"/ stawiały każdą jednostkę z osobna przed trudnym problemem moralnym, powodując jednakże zarazem rozpad grupowych więzi /często wszak ceną, którą trzeba było zapłacić, była izolacja od "grupy" lub jej członków swoiście etykietowanych i karanych/. Ponadto każdy z o s o b n a rozstrzygał - jak daleko może sięgać granica ustępstw, by móc rzeczywiście zrealizować pewne wartości, i każdy inaczej ją ustawiał. Niekiedy - choć nie zawsze/ było to stopniowe brnięcie w gąszcz konformizmu, który nie miał już żadnych granic.

Manipulatorzy i manipulowani

Nie wiem, czy zaobserwowane przeze mnie techniki manipulacyjne były świadomie podejmowanymi zabiegami manipulatorów, którzy potrafiliby dokładnie określić mechanizm ich skuteczności.

Jednakże fakt powtarzalności tych manipulacji przy rozbijaniu różnych grup poddaje też w wątpliwość przypuszczenie, że była to jedynie /choć na pewno także/ niezwerbalizowana intuicja polityczna.

Sądzę raczej, że mamy tu do czynienia jeśli nie ze świadomą strategią opracowaną "na szczytach" to przynajmniej z przekazywaniem wieloletniego doświadczenia /w formie konkretnych instrukcji, przez mimowolne naśladowictwo, przez bezpośrednie uczenie się w trakcie uprzedniej działalności "pod kierunkiem" itp./. W każdym razie manipulatorzy byli na pewno świadomi celu, do którego zmierzali, wiedząc zarazem, że zastosowane środki okażą się skuteczne.

Manipulowani zaś, albo postrzegali czynione zabiegi jako pewne oczywiste stany rzeczy, wynikające z politycznych układów, albo też zabiegów tych nie dostrzegali w ogóle. Nie byli też do końca /albo w ogóle/ świadomi, ku jakiemu celowi one zmierzają oraz jakie mechanizmy psychologiczne powodują, że stają się one skuteczne.

Wydaje mi się, że charakterystyczną właściwością naszej powojennej świa-

domości /myślę, że da się odnieść i do sytuacji obecnej/ jest brak refleksji rzutużącej w przeszłość. Polacy zamurzeni w kolejnych zmiatających się stadiach absorbującej aktualności nie traktują tych stadiów jako "procesualnego ciągu". Każda aktualność odcina się grubą linią od przeszłości, ludzie często nie pamiętają dobrze, jacy byli przed rokiem /jeśli nastąpiła zmiana sytuacji ogólnej/, pamiętając zaś "faktygraficznie", nie bardzo siebie rozumieją, więc tym bardziej nie mogą prześledzić mechanizmów zmian, jakie w nich zaszły.

Rzutuże to również na proces rozbijania grup. Gdy grupa już nie istniała, nieliczni tylko zauważali, że istniała w przeszłości i że została rozbita. Cel manipulatorów został więc osiągnięty będąc do końca niezauważony przez manipulowanych. Być może wynikało to nie tylko ze zręcznych technik manipulacyjnych, ale z tego, że spójność i istnienie grupy było dla ludzi faktem naturalnym, nie zaś celem.

W obu opisanych sytuacjach dążono do realizacji różnych ważnych wartości, lecz nie stawała się wartością sama więź grupowa. Jak sądzę, nie zdawano sobie w pełni sprawy zarówno z jej znaczenia, jak i zagrożenia /jak zwykle wówczas, gdy traktuje się coś jako fakt naturalny/, nie mówiono o tym, że istnienie wspólnoty jest warunkiem zachowania zarówno uznawanych wartości, jak własnej tożsamości, że rozbitcie więzi wyda osamotnione jednostki na pastwę manipulacji.

Charakterystyczny jest chociażby fakt, że prawda o polskiej inteligencji powojennej została zapomniana, że zarówno w informacji oficjalnej, jak w prasie opozycyjnej okres "przedstalinowski" i "stalinowski" charakteryzowany jest w ten sposób jakby cały naród polski /a zwłaszcza inteligencja/ uległ zbiorowemu "obłąkaniu".

Milcząca wówczas większość osamotnionych, sterroryzowanych, a jednak wewnętrznie opozycyjnych jednostek z mojego i starszego pokolenia została jak gdyby wymazana z historycznej pamięci naszego narodu.

"Okres stalinowski" bowiem - operujący głównie represjami i terrorem - nie może się poszczycić takimi sukcesami włączenia ludzi w system, jak operujący głównie "wstrzymywaniem nagród" "okres gierkowski". Jednostki pozbawione grupowej więzi musiały wówczas na własną rękę "wzstrzygnąć" swe moralne i życiowe problemy "przystosowania", nie znaczy to jednak, że system był przez nie akceptowany.

Zniszczenie wspólnoty wytworzyło tylko poczucie obcości, zagrożenia, bezradności i osamotnienia, w następstwie czego następowało wymieranie zdolności i talentów oraz totalne załamanie u jednych, a ekwilibrystyka mentalno-moralna u innych. Zarówno u pierwszych, jak u drugich prowadziło to często do tak silnego anizczenia dynamizmu życiowego, że gdy nadeszedł Polski Październik - nie potrafili się podnieść ani wtedy, ani później. Sądzę, że na skutek terroru "okresu stalinowskiego" poważny potencjał zdolności i możliwości młodej inteligencji polskiej - został zmarnowany.

Mimo jednak spustoszenia jakie wprowadził "okres stalinowski" wśród polskiej inteligencji, "okres gierkowski", który nastąpił po terrorze lat 1968-1970, był bardziej dla naszej tożsamości niebezpieczny. W "okresie stalinowskim" przeciętny inteligent przystosowywał się do systemu, ale się z nim nie utożsamiał, w "okresie gierkowskim" stopień deformacji osobniczej był dużo głębszy.

W ostatnich dziesięcioleciu nie panował tak bezwzględny terror, by niemożliwy był obiektywnie protest zbiorowy wobec stosunków pamięjących na przykład na wyższych uczelniach, to nie fizyczny lęk sprawiał, że nie powstała żadna nowa wspólnota. A jednak w różnych sytuacjach, które wymagały protestu, przytaczająca większość nas milczała.

Źródłem tego milczenia były nie tylko mechanizmy asynchroniczne w stosunku do władzy, nie tylko /opisane przedtem/ masowe aspiracje do wyróżnienia. Milczenie było także spowodowane obawą osmieżenia się, przed współkolegami /dlaczego robi niepotrzebne zamieszanie, wygłupia się, i labiera nam cię?/, których reakcją była między innymi wynikiem faktu, że doświadczona "masowa" w specyficzny sposób nas załamała i odebrała wszelką na-

działają.

W każdym razie te wszystkie czynniki /"marzec" i polityka lat 1970-1980/ spowodowały, że społeczność akademicka była społecznością całkowicie rozbitą i "wessaną w system", że stróżami konformizmu nie były same władze i grupy rozbijaczy /grupy te również jak gdyby rozpadły się i zatraciły swą prężność/, ale bliscy koledzy, członkowie dawnej wspólnoty.

Odwokływanie się do "marcowego ounu" odebrane by zostało jako anachronizm i nietakt towarzyski, nie sądzę, by społeczność akademicka zeszła w sobie samej dość sił dynamicznych dla przekształcenia własnego środowiska. Wiara i zdolność działania musiały przyjść z zewnątrz. Jej źródłem stał się sukces robotniczego protestu. /Sukces, w który większość pracowników wyższych uczelni nie wierzyła./

Liczne, gorzkie doświadczenia inteligencji polskiej sprawić powinny, że szczególnie my winniśmy doceniać fakt ukształtowania się wspólnoty światopoglądowo-moralnej i wiedzieć, że należy jej bronić w każdych warunkach i za wszelką cenę.

Myślę jednak, że unikalną, niepowtarzalną i podstawową wartością wspólnoty ruchu "Solidarność" jest to, że obejmuje ona tym razem nie jedną warstwę /robotników, inteligentów czy chłopów - jak było dotychczas/, lecz po prostu naród polski.

Wnioski na przyszłość

O ile możemy stać się mądrzejsi i silniejsi, wzbogaceni o doświadczenia, które zostały powyżej zaprezentowane?

Po pierwsze, możemy uświadomić sobie znaczenie więzi grupowej, tak by uczynić z niej wartość, którą przede wszystkim powinniśmy ochraniać i bronić.

Po drugie, pełna świadomość charakteru technik manipulacyjnych i mechanizmu ich oddziaływania stanowi dobre zabezpieczenie przed ich psychologiczną siłą i skutecznością.

Po trzecie wręczcie, wiedza ta pozwoli opracować strategię, dzięki której rozbitcie grupy w okresie ewentualnego terroru może się okazać dla manipulatorów niemożliwe.

Jedną z takich ważnych strategii - jak mi się wydaje - jest obrona stanu świadomości. Nigdy nie powinniśmy ulec sugestii, że układ stosunków wprowadzonych metodą terroru jest stały i nienaruszalny. W kontaktach wewnątrzgrupowych powinniśmy odwoływać się do doświadczeń historycznych, które ewidentnie zaświadczają fałsz tego typu wrznięć i mogą być źródłem stałej krzepiącej nadziei. Powinniśmy też pamiętać, że trwałość lub brak trwałości nowowprowadzanych represyjnych układów jest w znacznej mierze funkcją naszej postawy.

W kontaktach wewnątrzgrupowych powinniśmy także uświadamiać sobie rzeczywistą istotę identyfikacji grupowej, będąc twardo zamknięci równocześnie na wszystkie argumenty indoktrynacji, przedstawiające naszą wspólnotę w fałszywym świetle. Obrona świadomości i jasne widzenie prawdy winno być ważnym i wyraźnie sverbalizowanym zadaniem grupy.

Drugim posunięciem strategicznym winna stać się bezwzględna izolacja grupy rozbijaczy. Pod żadnym pozorem członkowie grupy nie powinni wchodzić z tymi ludźmi w szczere, bezpośrednie kontakty towarzyskie. Należy odrzucać incydentalne argumenty typu: trzeba być tolerancyjnym, są to ludzie dobrej woli, mogą się przydać, są wśród nich ludzie różni itd. Izolacja tego rodzaju nie musi się wiązać z postawą potępienia czy nietolerancji. Po prostu powinniśmy mieć świadomość, że niebezpieczeństwo dla grupy płynące z zatarcia linii dzielących członków grupy od ludzi kontrgrupy jest zbyt wielkie, by na luksus kontaktów bezpośrednich można sobie pozwolić.

Po trzecie, należy poddawać bezustannej rewizji i kontroli etykietywanie będące dziełem manipulatorów, nie ulegając jego sugestii. Ocenie grupy powinno podlegać faktyczne postępowanie członków, tak by ocena ta stała się dla każdego uczestnika wspólnoty jedynie psychologicznie istotną, by nie uległ on w swoim samo-

określeniu sugestii manipulatorów.

Strategia następna: każdy prześladowany członek grupy, bez względu na swe poprzednie zasługi - winien być traktowany jak grupowy bohater. Trzeba zdać sobie sprawę, że dla przeciwnika sama przynależność do grupy jest wystarczającym argumentem karania. Dlatego "prześladowani" winni zdobywać prawo do szczególnej troski, pomocy i ochrony ze strony grupy. Tak więc w pierwszej linii "grupowych bohaterów" winni znaleźć się represjonowani /ci co ponoszą największe ofiary/, a na drugim miejscu zasłużeni.

Wreszcie grupa powinna kierować strategią indywidualnych kompromisów. Wewnątrz nieformalnej zbiorowości powinny kształtować się opinie co do tego, jakie kompromisy i w jakiej sytuacji i w imię jakich celów mogą być podjęte. Grupa także powinna określać, k t o j e m o z e p o d j ę ć. Dla wielu ludzi mniej odpornych jeden nawet kompromis staje się początkiem niebezpiecznej drogi odchodzenia od grupy. Pierwszy lub któryś następujący kompromis niszczy już wewnętrznie poczucie tożsamości i postawę wierności wobec wartości wspólnoty. Tacy ludzie, których struktura osobowa jest krucha, ulegając łatwemu rozbitciu i załamaniu, mogą obronić siebie tylko wówczas, gdy zachowają bezwzględną linię twardego oporu. Innymi słowy: kompromis mogą podejmować tylko ci, którym postawa "kompromisu" jako postawa życiowa jest najbardziej obca i psychologicznie najmniej kosztuje. Oni to, robiąc jeden krok, nie będą odczuwali pokusy uczynienia kroku następnego, granica kompromisu będzie dla nich ściśle określona oczekiwaniami grupy.

Jak z tego wynika, w okresie terroru grupa, aby mogła się ostać, musi poważnie ograniczać swobodę swych członków w indywidualnym określeniu swej linii życia. Członkowie wspólnoty światopoglądowo-moralnej mogą zachować niezależność w swych myślach i sądach, w postępowaniu jednak /w pewnym jego zakresie/ winni respektować opinię grupy. Sądzę, że luksus swobody indywidualnej jest możliwy tylko w okresie "pokoju" i wolności, lecz nie w czasach poważnego zagrożenia. Historia grup, które ostały się w czasach terroru, na to wskazuje. Tak więc ograniczenie swobody jednostkowej należy traktować jako **K o n i e c s n o ś ć** narzuconą przez określone warunki.

Pamiętajmy, że w okresie terroru, któremu towarzyszą techniki rozbijania grup, w rękach manipulatorów znajduje się wszystko: całość komunikatów informacyjno-propagandowych, wszystkie możliwe środki represji, totalna organizacja życia w kraju. Członkowie wspólnoty z konieczności /jak już pisałam/ w życiu tym muszą uczestniczyć. Wszystko to, plus zręczne techniki manipulacyjne, służy "wessaniu" jednostek w system, niszczeniu ich tożsamości, deformacji ich osobowości i świadomości oraz dezorientacji, tak w samookreśleniu, jak percepcji zjawisk.

Dotychczasowe doświadczenia historyczne powojennej Polski wskazują na to, że zabieg ten jest nie tylko możliwy, ale bardzo prawdopodobny. Wynika to z tej właściwości osobniczej człowieka, że określa się on mimo woli zawsze w relacji do zbiorowości, nigdy poza nią.

Dlatego też wspólnota światopoglądowo-moralna, która jest grupą nieformalną, nie dysponując niczym więcej prócz poczucia wiązania na tle wspólnych wartości, musi stać się grupą nieszykanie swą, o bardzo wyraźnym profilu światopoglądowo-moralnym, o jasno zarysowanych kryteriach oceny, o silnym poczuciu jedności i odrębności od innych grup. Tylko taka grupa będzie mogła zapewnić poczucie zakorzenienia swym członkom, tak by nie "rospłynęli się" oni w nurcie oficjalnego życia.

Istnienie takiej grupy - mimo ograniczeń swobody jednostkowych decyzji - jest zarazem ochroną wolności człowieka. Po pierwsze - przypisanie się do grupy jest sprawą swobodnego, indywidualnego wyboru /wszystko dookoła motywuje raczej do tego, by do takiej wspólnoty nie należeć/; po drugie - grupa ta ma za zadanie chronić podstawowy rdzeń ludzkiej tożsamości - po trzecie - wyjście /w imię wolności indywidualnej/ poza grupę grozi całym szereg niebezpieczeństw: utratę siebie w uległości wobec bodźców zewnętrznych dostarczanych przez manipulatorów, a nie podlegających już świadomej jednostkowej kontroli.

Funkcjonowanie poza grupą prowadzi w sposób niewidoczny do kreowania ludzi przez system, do konstruowania ich sylwetek osobowych na kształt tego systemu.

Wszystko to, o czym pisałam dotąd, wiąże się z ubezpieczeniem grupy n a c z a s t e r r o r u. Wydaje mi się jednak, że dotychczasowa lekcja historii poucza nas ponadto o czymś więcej. Być może czasy represji i terroru nie nadejdą nigdy /a w każdym razie za naszego życia/. Myślę jednak, że istnieje zawsze duże prawdopodobieństwo stosowania rozbijackich technik manipulacyjnych, adekwatnych do czasu "pokoju społecznego".

Głęboka świadomość tego, jak istotna jest więź wspólnoty światopoglądowo-moralnej, powinna wyostrzyć naszą obserwację w kierunku wykrywania tych technik, a nasze nastawienia ukierunkować na obronę wewnętrznej solidarności.

Aby było to możliwe, winniśmy wnikliwie i stale obserwować przede wszystkim n a s s a m y c h, potem dopiero ukierowując uwagę na czynniki zewnętrzne. Powinniśmy natychmiast wychwytywać te sytuacje i momenty w rozwoju Ruchu, w których nasza solidarność staje się na tyle zachwiana, że gotowi jesteśmy kierować namiętności i wymierzać ciosy raczej w siebie wzajemnie, niż ukierunkowywać nasze działania na zewnątrz - dla realizacji w życiu społecznym uznanych wartości.

Wówczas gdy dostrzegamy sytuacje zaburzenia solidarności, powinniśmy starać się dotrzeć do źródeł tego zjawiska: odpowiedzieć sobie na pytanie, czy tkwią one wewnątrz nas, w dynamice rozwoju Ruchu, czy też są rezultatem przemyślanych technik manipulatorów.

I tak na przykład sądzę, że aczkolwiek zainscenizowane "wydarzenia bydgoskie" nie spowodowały ostatecznie "konfrontacji", której wynikiem miało być nadejście czasów terroru, to jednak dzięki nim właśnie udało się wywołać poważny konflikt wewnątrz Ruchu "Solidarność". Z konfliktu tego "Solidarność" wyszła zwycięsko, co świadczy o istnieniu w łonie Związku s i l n y c h m e c h a n i z m ó w s a m o o b r o n n y c h. Wydaje mi się jednak, że sprawą podstawowej wagi jest to, by postawa samoobrony grupowej więzi była po-stawą p o w s z e c h n ą, ś w i a d o m ą oraz bardzo s i l n ą i t r w a ł ą, by istnienie grupy jako wspólnoty światopoglądowo-moralnej funkcjonowało w świadomości członków jako wartość podstawowa, która /będąc z zewnątrz ciągle zagrożona/ musi podlegać stałej, czujnej pieczy i ochronie.